PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ · WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

Nr. 4. Kraków, 28 stycznia 1910. Rok XIII.

Wydawca i redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Prenumerata wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Adres: „Prawo Ludu", Kraków, ulica Wiślna L. 5. Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

„Jednajcie nowych czytelników — by rosła siła na stańczyków".

Strejk dzieci polskich.

Pamiętny w całej Polsce jest strejk dzieci polskich w Poznańskiem przeciw nauczaniu religii po niemiecku. W obronie języka ojczystego stanęła jedynie polska klasa pracująca; burżuazya polska i duchowieństwo ustąpiły haniebnie przed junkierskim zamachem. W Królestwie Polskiem pod knutem carawieszatiela wre bojkot szkół rusyfikatorskich. Teraz w jedynym zaborze, gdzie ustawy zasadnicze gwarantują rozwój kultury i języka narodowego, gdzie w radzie ministrów zasiada dwóch Polaków, wyb chł strejk dzieci polskich w obronie języka ojczystego. Dziećmi temi są dzieci polskiej klasy pracującej, wytwarzającej potem i krwią swoją bogactwa niemieckich baronów węglowych w śląskich kopalniach węgla.

Strejk objął szkoły polskie w Ostrawie Polskiej i Michałkowicach. Smutne zaiste świadectwo wystawia strejk ten polityce „demokratycznego" Koła polskiego, które nie potrafi wywalczyć nawet narodowych praw. Jest to jeszcze jeden dowód na to, że klasa pracująca nie może liczyć na pomoc nawet w istotnych sprawach narodowych ze strony patentowanych obrońców polskości (ale tylko przed wyborami). Któż ma bronić klasę pracującą przed uciskiem narodowym? Czy poseł śląski Halfar, pół-Niemiec, czy „narodowiec" Michejda, czy oszust Stohandel, czy rublarz Stojałowski, czy awanturnik Dobija, ci kresowi „obrońcy" polskości, podpory Koła polskiego? Nie! Tylko klasa pracująca jest jedyną bojowniczką o prawa narodowe.

Strejk dzieci polskich, który jednomyślnie uchwaliła klasa pracująca, jest pierwszym ogniwem walk, jakie będzie prowadziła, aby zburzyć przywileje sejmowe i gminne, które dziś są przyczyną krzywd narodowych. Strejk ten wywołali „bracia" Czesi, którzy niedawno wraz z czarnosotnią rosyjską na konferencyi „neosłowiańskiej" w Pradze ściskali dłoń burżuazyi polskiej. Niedawno też burżuazya krakowska szafując hojnie groszem robotniczym, przyjmowała hucznie „gości" czeskich. Niedługo czekaliśmy na skutek tych konferencyi i bankietów neosłowiańskich. Projekt oderwania Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego — to prezent ze strony neosłowian rosyjskich; przyczyna strejku polskich dzieci szkolnych, t. j. odmówienie pieniędzy na szkoły polskie ze strony czeskich Wydziałów gminnych Polskiej Ostrawy i Michałkowic — to dar od „braci" Czechów.

W jaki sposób Czesi opanowali wydziały gminne? Otóż reakcyjne prawo wyborcze do rady gminnej, tworzące koła „kapitału" i „inteligencyi", oddaje rządy gmin w ręce kapitału i inteligencyi węglowej. Robotnicy polscy, wytwarzający bogactwa baronów i inżynierów węglowych, nie mają głosu, nie mają wpływu na radę gminną, będącą kuźnią polityki szkolnej. Setki tysięcy koron na szkoły czeskie i niemieckie, a ani halerza na szkoły polskie — oto polityka szkolna Polskiej Ostrawy, której połowa ludności jest polską. Rozwiązaniem kwestyi szkół nietylko mniejszości narodowych, ale i szkół większości narodowych musi być wywalczenie prawa głosowania do rad gminnych, przyczem należy zastosować kataster narodowy. Dziś szkolnictwo ludowe należy do sejmów i rad gminnych. Zburzenie przywilejów sejmu śląskiego i przywilejów gminnych musi być głównem zadaniem klasy pracującej. Obecny strejk szkolny w Polskiej Ostrawie i Michałkowicach jest tylko hasłem do dalszej walki.

Strejk trwa już od 17 b. m.; w dniu 19 b. m. odbyło się liczne zgromadzenie rodziców polskich w Polskiej Ostrawie, na którem po referacie tow. Jarosza uchwalono wytrwać w strejku. Także w Michałkowicach odbyło się w dniu 20 b. m. masowe zgromadzenie, na którem po przemówieniu tow. dra Seidla postanowiono prowadzić strejk aż do zwycięstwa. W najbliższych dniach ma wybuchnąć strejk szkolny w innych miejscowościach Zagłębia Ostrawskiego, jak w Dziećmorowicach, Hermanicach, Radwanicach, Małych Kończycach i t. d. Walka dzieci będzie pukierzem dla polskiej klasy pracującej, o który rozbija się gwałt „braci" Czechów. Klasa pracująca, która cierpliwie czekała na ustawowe załatwienie sprawy szkolnej użyje wszelkich środków, aby zdobyć jedyną oświatę dla klasy pracującej — oświatę ludową.

Bezrolny.

O polityce gminnej.

II.

Wieś i miasto.

Rozwój kapitalizmu stał się w ostatniem stuleciu przyczyną ogólnego zjawiska: szybkiego wzrostu gmin miejskich co do ilości ludności. Miasta zaludniają się nietylko dzięki naturalnemu przyrostowi swych mieszkańców,

---

R. EYSSARTIER.

ORZEŁ.

Było to nazajutrz po Waterloo. Drogą błotnistą, powybijaną wlókł się oddział jeńców ze zwieszonemi głowami, ze wściekłością w sercu.

We wsiach, chłopi, ze łzami w oczach, odkrywali na ich widok głowy i wówczas, w niepohamowanem uniesieniu, na złość niemieckim żołdakom, którzy pomrukiwali niby dzikie bestye i uderzeniami kolb podniecali zwyciężonych do marszu, ze wszystkich piersi wydobywał się okrzyk: „niech żyje cesarz!"

Niech żyje cesarz — bo ani jeden z tych dzielnych ludzi nie zdawał sobie sprawy z rozmiarów wczorajszego pogromu i wszyscy myśleli, że genialny wódz spadnie znienacka na nieprzyjaciela i odeprze go, jak to było u niego w zwyczaju. I wściekłość ich pochodziła nie tyle z poniesionej klęski i doznawanego wstydu, co z pewności, że nie będą świadkami odwetu!

Szli powoli, bo wszyscy byli ranni. I ręce na temblakach, głowy pozawijane chustkami, twarze poryte bliznami, przykrzejszym jeszcze czyniły widok tej grupy entuzyastów, pożeranych bólem, dzwoniących zębami i zmuszonych, bądź co bądź, iść na wygnanie, może na śmierć.

Tuż obok szydzili z nich zwycięzcy. Dowódca kolumny, mały porucznik o siwych oczach tyrana, o czerwonej twarzy z jasnym wąsem, nie zaniedbywał żadnej sposobności, ażeby, dając folgę swoim brutalnym instynktom, pobawić się kosztem zgnębionych nieprzyjaciół. Kopać ubezwładnionego przeciwnika — to przyjemność specyalnie niemiecka!

Nieraz już, jakieś dotkliwe szyderstwo sprawiło, że żywiej zapałały oczy, że mocniej zaciskały się pięści w bezsilnej nienawiści. Czy aż do końca trzeba będzie znosić wstyd niepomszczonej zniewagi?...

Ale oto naraz, na znak starego gwardzisty, zwróciły się wszystkie oczy ku szaremu punktowi na niebie. W wysokości jakich dwustu metrów, czarny orzeł, z rozpostartemi szeroko olbrzymiemi skrzydłami, unosił się majestatycznie. I znów, setki razy powtarzany okrzyk: „niech żyje cesarz!" — rozniosło echo po wzgórzach okolicznych.

Było to jakby sygnałem. Podniosło się dwadzieścia karabinów, piorunujący huk rozległ się na przedzie oddziału i ptak, ze zbarczonem skrzydłem, padł u stóp porucznika-szydercy.

W odpowiedzi na tę prowokacyę, wybuchnął bunt szalony, bohaterski. Wszyscy jeńcy rzucili się naprzód i, gromadząc się dookoła orła, jak koło sztandaru, podjęli wspaniałą, choć niepotrzebną walkę. Kilka chwil trwała mordercza potyczka, bezlitosne znęcanie się: kolby, padając na masakrowane ciała, kładły za jednem uderzeniem dwóch ludzi...

Kiedy już porażka była zupełna, poskromieni buntownicy wrócili nazad do szeregów, pozostawiając za sobą licznych bohaterów, śpiących snem wiecznym na tem zaszczytnem polu walki.

Podła była zemsta. Żołnierze niemieccy skrępowali szpony orłowi i, wlokąc go potem za sobą po błocie, pluli na ubezwładnionego ptaka, miotali ohydnemi przekleństwami, wybuchali śmiechem.

lecz nadto dzięki zmianom form gospodarczych zabierają ludność wsi, nęcąc ją sposobnością łatwiejszego i lepszego zarobku.

Z końcem XVIII wieku około ćwierć mieszkańców ziemi mieszkała w miastach, dziś w Niemczech połowa, w Anglii dwie trzecie ludności ma w miastach swą stałą siedzibę.

Kraków liczył w 1791 r. 19.213 mieszkańców, zaś w 1909 r. 108.000, nie licząc gmin podmiejskich, które z dn. 1 kwietnia 1910 roku przyłączone zostaną do Wielkiego Krakowa, a nadto Podgórza i okolicy, razem około 170.000 ludności.

Inną miarę wzrostu ludności miast w ostatnim czasie daje zestawienie procentowe ludności, przynależnej dą pewnej gminy miejskiej i ludności fakty znie zamieszkalej w danem mieście. W r. 1900 mieszkało ogółem w Krakowie 91.323 ludzi, z tego przynależnych do Krakowa było tylko 32.447 czyli 35 na 100, podczas gdy 65 na każde 100 mieszkańców było obcych, niepochodzących z tej gminy. Ponieważ równocześnie osób przynależnych do Krakowa, a zamieszkałych gdzieindziej, było tylko 1.366, ale z tych tylko 439 stale nieobecnych w Krakowie, przeto stosunek obcych do przynależnych bardzo mało by się zmienił, chociażby nawet sprowadzono wszystkich przynależnych a nieobecnych z powrotem do Krakowa. Tych 65 na 100 mieszkańców obcych, nieprzynależnych do gminy miasta, nie otrzymał Kraków od innych miast, z których emigracya również jest mała, jeżli jeszcze nie mniejsza, jak z Krakowa, lecz są to dawni mieszkańcy wsi, którzy swe dotychczasowe siedziby porzucili, idąc za zarobkiem do miasta. Nie powrócą oni już nigdy na wieś, związani interesem życiowym z miastem, wchodzą jako nowe ogniwa w gospodarczy ustrój gminy miejskiej.

W tych warunkach, nie ulega wątpliwości, że zadania gminy wiejskiej nie wzmogły się w ostatnim czasie tak znacznie i tak szybko, jak zadania gmin miejskich. Organizacya gmin miejskich, mimo znacznej swobody, jaką gminy miejskie stosunkowo dość wcześnie prawnie uzyskały, jest dziś po największej części przestarzałą i jest kulą u nogi w rozwoju miast.

Własny zakres działania gminy rozciąga się głównie na:

a) wolny zarząd majątkiem gminnym i załatwianie spraw, odnoszących się do Związku gminy;
b) czuwanie nad bezpieczeństwem osób i ich mienia — przejęte w znacznej części w interesie ogólnym przez rządowe organa — policya budowlana, ogniowa, sanitarna, targowa;
c) staranie o zakładanie i utrzymanie gminnych dróg, mostów, ulic, placów, o komunikacyę wodną;
d) sprawy ubogich w gminie;
e) utrzymywanie szkół ludowych.

Lecz gmina miejska, w miarę, jak w miejsce tysięcy napływają do niej dziesiątki tysięcy ludności, staje przed coraz trudniejszemi zadaniami. Musi otwierać nowe ulice — w Krakowie w dziesięciu latach (1890—1900) przybyło 24 nowych ulic — kreślić ze względu na komunikacyę plany regulacyjne miasta, budować kanały, wodociągi, gazownie i elektrownie, szkoły, szpitale, rzeźnie i hale targowe, coraz gęściej szyny przebiegają ulice miasta, ponad dachami unoszą się sieci drutów telefonicznych, sztuka szuka dla siebie przybytków w miejskich teatrach, muzeach, wystawach, nauka w miejskich bibliotekach i czytelniach, gmina zakłada parki ludowe, buduje sale gimnastyczne, urządza łaźnie ludowe, cały sztab urzędników gminnych pracuje nad coraz cięższem zadaniem administracyi gminnej.

Gminy wiejskie mają charakter gospodarczy więcej jednolity, zawsze górują tam interesa małych rolników, rozwój gmin wiejskich ma poza wyliczone główne zadania wskazaną kierunkową linię, drogę assocyacyi dla korzystniejszego załatwiania wspólnych wszystkich członkom gminy, a w każdej gminie wiejskiej jednakowych interesów.

Gminy miejskie nie mają tak jednolitej natury. Pomijając już różnice, wynikające z wielkości tychże gmin, wskazać należy na ich jednostronny często rozwój. W średnich wiekach jedno miasto było podobne do drugiego, miało podobne urządzenia miejskie, było siedzibą tychsamych a rozmaitych przemysłów, potrzebnych do zaspakajania potrzeb ludności.

Obecnie jedno miasto rozwija się jako stolica, ma za zadanie koncentrować ruch polityczny i handlowy, ściągać obcych i dawać im rozrywki, inne miasto rozwija się jako miasto przemysłowe, koncentruje produkcyę fabryczną, wyzyskuje bogactwo kopalniane, inne wreszcie miasto rozwija się jako miejscowość o ruchu transportowym, jeśli leży w punkcie węzłowym kolei żelaznych, lub w ważnym punkcie granicznym państwa, albo znów rozwija się specyalnie jako miejscowość kąpielowa itp.

Polityka gminna ma przeto bardzo zwięzłe i jasne zadanie w gminie wiejskiej, staje się atoli prawdziwą sztuką w odniesieniu do miast, których wzrostu nic w najbliższym czasie wstrzymać nie zdoła, do miast, które wymagają zastosowania wszelakich zarządzeń do ich różnolitego charakteru, do ich rozmaitych potrzeb.

W gminie wiejskiej wszelki postęp spotyka się z trudnościami finansowemi, szczególnie w Galicyi, gdzie obszary dworskie, a więc najbogatsze gospodarstwa, wyłączone są z gmin wiejskich. W miastach natomiast przeżytkiem dawnych czasów jest nieuzasadniony dziś niczem przywilej właścicieli domów, do wyjątkowego stanowiska w gminie. Własność realna w mieście stała się dziś przeważnie przedmiotem spekulacyi, a w naturze spekulacyi jest, iż wnosi w wszelkie sprawy element niepewności, korupcyi i nieliczenia się z interesem ogółu ludności. Tymczasem bezmajątkowi robotnicy stają się szybko przeważną częścią ludności miast, nikt nie zaprzeczy, że pracą ich rąk stoi cały dzisiejszy dobrobyt społeczeństwa, w gminie jednak nie mają oni do dzisdnia należytego, prawnie przyznanego stanowiska, nie mają głosu.

Dr Józef Drobner.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zakwaterowano się na noc we wsi, spustoszonej przez najeźdzcę. Jeńców zapchano do porozwalanych chlewów, gdzie spali zawinięci w płaszcze, z głowami na rozmokłej ziemi.

Porucznik objął w posiadanie jedyne całe domostwo. Dogorywającego orła kazał rzucić w ciemnym kącie izby, ażeby się w chwili przebudzenia ucieszyć widokiem nieżywego ptaka.

Orzeł, któremu rozwiązano pęta, rozpostarłszy zabłocone skrzydła, okrwawiony, siedział nieruchomo z utkwionemi w jeden punkt oczami, jakby wszystkie myśli jego pochłaniała nienawiść...

Kiedy rano blady świt dał sygnał do wymarszu, nie ukazał się porucznik. A żołnierze, którzy weszli do jego izby, ażeby go obudzić, cofnęli się z przerażenia na widok, jaki się przedstawił ich oczom.

Oficer leżał bez życia, uduszony szponami pojmanego ptaka, którego dobił ten ostatni wysiłek. W przedśmiertnym skurczu zemścił się orzeł...

Tłum. *Z. Kłośnik.*

Dyskusya w sprawie organizacyi bezrolnych[1].

W spawie organizacyi robotników rolnych chcę powiedzieć słów kilka. Organizacya robotników rolnych jest bezwątpienia sprawą pierwszorzędnej wagi dla socyalnej demokracyi. Prawdą jest, iż agitacya na wsi dla naszej partyi przedstawia różne trudności, które jednak energicznie i dobrze obmyślana i przygotowana akcya usunąć potrafi, trzeba tylko iść śmiało z przygotowanym materyałem na wieś, a praca wyda nadspodziewane owoce. Czwarta część ludności wiejskiej jest bądź bezrolna bądź chałupnicza tj. posiada tylko nędzną chałupę bez roli; jest więc zatem proletaryacka. Dla tego proletaryatu bezrolnego dzisiejsza agrarna polityka Stapińskiego jest wprost zgubna. Ta część ludności wiejskiej, wystawiona na wpływ działalności ludowców, oddaje im przy wyborach swe głosy, Te głosy przy stałej agitacyi na wsi możemy my otrzymać. Śmiało możemy liczyć na małorolnych, posiadających niżej dwóch hektarów ziemi, którzy stanowią przeszło trzecią część (35%) ludności wiejskiej. Interesom małorolnym nie odpowiada zupełnie, polityka agrarna Stapińskiego, dobra dla bogatych kmieci i obszarników, którzy wynoszą zaledwie szótą część ludności wiejskiej. Widzimy zatem, iż polem naszej działalności są bezrolni i małorolni. Niech Stapiński broni interesów bogatych kmieci i obszarników, którzy razem z posiadaczami gospodarstw od 2—5 hektarów stanowią mniejszość wsi, bo zaledwie 40%; a większa część ludności wiejskiej, bezrolni i małorolni, tworzące 60% ludności wiejskiej, staną w naszych szeregach. Ochrona bezrolnych, udających się za zarobkiem zagranicę i uprzemysłowienie własnego kraju, coby przynajmniej części bezrolnych dało zarobek, to hasła z którymi musimy iść na wieś. Co się tyczy organizacyi bezrolnych, to należy w każdym powiecie zwołać konferencyę partyjną, któraby wypracowała plon działalności w danym powiecie, wśród ludności wiejskiej. Działalność tę prowadziłby wybrany umyślnie do tego komitet. Po zorganizowaniu komitetów, zwoływano by początkowo zgromadzenia poufne, w dnie jarmarczne i świąteczne. Początkowo nie należy pobierać żadnego podatku partyjnego. O ile możności zaprowadzano by prenumeratę „Prawa Ludu“ jako obowiązkową, z czego część prenumeraty szłaby na agitacyę. Gdyby czterech złożyło się na prenumeratę „Prawa Ludu“, to wydatek jednej korony na rok jest nawet dla najbiedniejszego możliwy. Administracya „Prawa Ludu“ część prenumeraty składałaby na fundusz agitacyjny.

Jan Błaż.

W N-rze 2 „Prawa ludu“ poruszył tow. Bezrolny bardzo ważną sprawę organizacyi robotników rolnych. O tem, że robotnicy rolni muszą być kiedyś zorganizowani, nie może być dwóch zdań. Sądzę jednak, że dziś przynajmniej musi to pozostać naszem pobożnem życzeniem.

Organizacya bezrolnych i małorolnych jest dzisiaj rzeczywiście niemożliwą, to z tej prostej przyczyny, że niema ludzi bardziej ciemnych i bardziej nieuświadomionych, jak właśnie ci bezrolni, Trudno jest mówić o organizacyi ludzi, dla których ksiądz i „Jasny Pan“ są ową biblijną alfą i omegą, pierwszem i ostatniem słowem. Trudno, niemożliwie jest zbudować dom na piasku, bo marny księżyna, pierwsze lepsze popidło, zdmuchnie go jak bańkę mydlaną, zniszczy jak domek z kart.

Możliwą i łatwą nawet jest organizacya

---

[1] Otwierając dyskusyę upraszamy o zabieranie w tej ważnej sprawie głosu. *(Red.)*

robotników po miastach, choćby całkiem nieuświadomionych, dlatego, że robotnik w mieście, na każdem kroku spostrzega straszny kontrast między sobą a bogaczami, na każdym kroku widzi ludzi, którzy bez żadnej pracy żyją wygodnie i tem silniej odczuwa swoją nędzę i potrzebę polepszenia swego bytu.

A robotnik rolny? Zahukany, zaziОnięty żyje z dnia na dzień w nędzy, zadowalnia się kapustą i ziemniakami przez cały rok, a myśli tylko o tem, aby zarobić choć „na sól". Powiesz mu, że źle jest, że powinno być lepiej, że będzie lepiej, jeżeli to a to, — on przyzna ci racyę, pokiwa głową i więcej nic. Sześć dni pracuje jak wół lub koń, a siódmego dnia bierze go ksiądz pod swoje skrzydełka bacząc, aby do jego głowy nie zakradło się coś, co się to nazywa „buntem przeciwko Bogu i władzy". No, a „co ksiądz mówi, to Bóg mówi" powiada z wiarą, a ksiądz mówi mu zawsze, że muszą być biedni i bogaci. Trzech „Opiekunów" ma taki bezrolny: kler, pana i żandarma; ale najgorszym z nich jest bezwątpienia kler. On w razie potrzeby zastąpi i pana i żandarma, on pilnuje, aby z piersi tego wiejskiego nędzarza nie wydarło się czasem coś takiego jak: Krew naszą długo leją katy.

Dlatego — sądzę — nie czas myśleć o organizacyi robotników rolnych. Najprzód ich musimy uświadomić. Musimy im wytłumaczyć, że ksiądz i pan nie są jakąś świętością, której tknąć nie wolno; że ksiądz i pan żyją tylko z jego krwawej pracy. To tylko! Gdy w to uwierzą, wtedy już są nasi. A zrobić to może jedynie gazeta socyalistyczna. Żadna inna agitacya nie pomoże. Zamiast myśleć o organizacyi, powinniśmy wynaleźć sposób dla masowego rozszerzania naszych pism, bo wtedy „wszystko inne będzie nam przydane". To jest moje zdanie.

Kończąc powtarzam wezwanie tow. Bezrolnego o nadsyłanie korespondencyi w sprawie bezrolnych. *Chachar.*

Jak należy postępować z dziećmi, aby nam ufały.

Niektórym rodzicom wydaje się, że całe wychowanie polega na karaniu dzieci, a ze wszystkich kar najprostszą i najdotkliwszą wydaje im się bicie, więc też biją za każde przewinienie.

Tymczasem popełniają błąd najstraszniejszy i najniebezpieczniejszy.

Najprzód kary wogóle są najgorszym, i najmniej pomocnym sposobem wychowania. Mogą one o tyle tylko być dobre, o ile inne sposoby, takie, jak dobry przykład, zachęta do dobrego, dobre przyzwyczajenia — przychodzą im w pomoc. Przytem należy kary starannie obmyślać i wybierać, bo niektóre bardziej szkodzą, niż pomagają.

Do takich należy kara cielesna czyli bicie. Kara ta przedewszystkiem jest niezdrowa. Rodzice najczęściej nie mają pojęcia o tym, jak wiele złego wyrządzają dzieciom nawet wtedy, gdy uszkodzenie cielesne nie jest widoczne. W najnowszych czasach lekarze chorób dziecinnych zastanawiali się nad tem, jak wpływa bicie na zdrowie dziecka i przekonali się, że jest ono dla niego zawsze zgubne.

W dzieciach bitych wyrabia się skłonność do różnych chorób, zwłaszcza nerwowych, i często bicie umacnia w dziecku właśnie te wady, które chcemy wykorzenić — wyrabia ono nawet skłonność do wszelkiej nieczystości i rozpusty.

Nadzwyczaj niebezpiecznem jest bicie w głowę, którego nieraz rodzice się dopuszczają. W głowie mieści się mózg, siedlisko myśli, a zatem bijąc w głowę uszkadza się mózg. Dzieci, tak bite, chorują często na ból głowy i niebezpieczne choroby mózgowe, a bywają także wypadki zupełnego zidyocenia dziecka.

Bat jest środkiem, używanym przy tresowaniu zwierząt, a nie przy wychowywaniu ludzi. Dziś nawet staranni i rozumni hodowcy bydła i koni doszli do przekonania, że i ze zwierzęciem więcej się da zrobić innymi środkami, niż batem, a najznakomiciej ujeżdżone konie bata nie znają.

Zwierzęce kary budzą w dzieciach nizkie, zwierzęce popędy. Przez bicie ogłupiamy je — zabijamy ich ambicyę i godność ludzką, poniżamy je, uczymy grubijaństwa i złości, dajemy zły przykład niepanowania nad sobą, ubliżamy swej powadze rodzicielskiej. Prawda, że dziecko boi się ojca, który mocno bije, ale bać się a szanować — to zupełnie co innego; a im więcej rodzice biją, tem mniej ich dzieci szanują. Ani surowość wychowania, ani powaga i władza rodzicielska nie spoczywają w rózdze lub dyscyplinie, lecz w silnej woli rodziców.

Można nie ulegać kaprysom dzieci, nie ustępować im, ani nie pozwalać na żadne wybryki, a mimo to, nie dać im ani jednego klapsa. Cała siła wychowania w tem leży, żeby dziecko wiedziało, że wola rodziców jest niewzruszona, że wydanego rozkazu nie cofają nigdy, że wypowiedzianą groźbę zawsze wypełnią, że danej obietnicy zawsze dotrzymają, że słowo rodziców jest tak pewne i niezachwiane, jak pewnem i niezachwianem, jest to, że ogień parzy, a lód ziębi.

Iza Moszczeńska.


KRONIKA.

Sejm galicyjski prowadzi w dalszym ciągu dyskusyę budżetową. Poseł Stapiński oświadczył się za czteroprzymiotnikowem prawem wyborczem do sejmu. Jest to jednak tylko dla wyborców zrobione. W rzeczywistości ani ludowcy, ani demokraci palcem w bucie nie kiwnęli w sprawie reformy wyborczej. Poseł Leo (podobno demokrata), przewodniczący komisyi dla reformy wyborczej, nie zwołuje jej wcale na posiedzenia. Wszystko mówi za tem, że sejm rozejdzie się, nie uchwaliwszy reformy wyborczej. Sprawa ta jednak może być najdalej do roku odroczoną. Obecny deficyt sejm załata pożyczką. Na następny deficyt nie będzie miał pieniędzy; wtedy da reformę wyborczą, aby otrzymać pieniądze od sejmu ludowego. W każdym razie klasa pracująca musi być gotową do walki. Polecamy broszury „Lud a sejm" (6 halerzy), „Jak stańczycy rządzą Galicyą" (20 hal.).

— **Strejk hutników w Trzebini.** W tutejszej hucie wybuchł z powodu wydalenia kilku robotników i obniżenia płacy strejk robotników. Robotnicy żądają przyjęcia napowrót wydalonych robotników i podwyższenia płacy. Wobec strejkujących brutalnie zachowuje się żandarmerya, szczególnie żandarm Karpów skuwa łańcuszkami strejkujących robotników i bije. Robotnicy nie dadzą się sprowokować i w walce swej wytrwają. Ciągłem jednak niedomaganiem robotników pracujących w Zagłębiu krakowskiem jest niechęć do organizacyi. Robotnicy, przeważnie chałupnicy, lekceważą organizacyę, gdyż spuszczają się na swoją chałupę i kawałek gruntu. Robotnicy muszą to zdanie porzucić i raz wreszcie stworzyć silną organizacyę, która jest jedyną i główną siłą klasy pracującej. Z ramienia naszej partyi na miejscu jest tow. Kowalski.

— **Kanał Dunaj-Wisła.** Ustawa o budowie kanału Dunaj-Wisła została uchwalona i sankcyonowana w r. 1901; budowa miała się rozpocząć w r. 1904. Setki młodych ludzi wykształciło się umyślnie w tym celu na inżynierów; dziesiątki tysięcy robotników czekało na pracę. Gdy rząd nie rozpoczął budowy w r. 1904, wtedy tow. poseł Daszyński postawił w kuryalnym parlamencie nagły wniosek, wzywający rząd do natychmiastowej budowy. Poseł Daszyński wygłosił wspaniałą mowę (przeciw szwindlowi kanałowemu: Latarnia 6 hal.).

Konserwatywne Koło polskie oświadczyło, iż ufa rządowi i głosowało przeciw wnioskowi tow. posła Daszyńskiego. Minęło od tego czasu 4 lata, a kanału nawet nie zaczęto budować. W r. 1908 w ludowym parlamencie tow. poseł Daszyński zgłosił wniosek nagły, wzywający rząd, aby na wiosnę r. 1909 przystąpił do budowy kanału. Demokratyczne Koło polskie oświadczyło się za wnioskiem, który przeszedł. Minął rok, a kanału jak niema, tak niema. Koło polskie ma w gabinecie dwóch ministrów, którzy, jak zwykle wszystkiem się zajmują, a tylko nie sprawami galicyjskiemi. Dopiero sejm śląski przypomniał rządowi sprawę kanału, żądając, aby zawiadomił sejm, kiedy rozpocznie budowę kanału. Sejm galicyjski milczy w tej ważnej sprawie. Obszarnicy boją się bowiem, aby w razie budowy nie podrożały płace robotników rolnych. Lud roboczy musi sprawy tej pilnować, gdyż da ona dziesiątkom tysięcy robotników pracę i umożliwi tańszy dowóz węgla i innych rzeczy.

— **Bezczelność kamieniczników.** W Nowej Wsi na ulicy Misiorowskiego pewien kamienicznik podnosi swój parterowy dom na piętro. Ustawił więc rusztowanie, które zupełnie zasłania światło mieszkańcom w suterenie i na parterze. Zdjął dachówkę i buduje piętro. Lokatorowie oczywiście mieszkają(!) mimo iż jest w mieszkaniu zupełnie ciemno i grozi zawalenie się domu. Gdyby przynajmniej zniżył czynsz narażonych na utratę zdrowia lokatorom. Cóż na to starostwo, jako władza budowlana? Czy lokator jest niewolnikiem, który musi narażać nawet życie dla zysku kamienicznika? Przykład ten, jak wiele innych wykazuje, iż koniecznie musimy rozpocząć akcyę w sprawie mieszkań. Akcyę taką musi przeprowadzić Rada miejska, budując domy robotnicze. Walcząc o zdobycie prawa głosowania do Rady, walczymy o domy robotnicze.

— **Nieznany poseł i pospiech pocztowy.** Dnia 17 października z. r. zwołali nasi towarzysze w Szczakowy publiczne zgromadzenie celem omówienia istniejącej drożyzny, nowych podatków, ubezpieczenia na starość i stanowiska niektórych posłów w tej sprawie, na które zaprosili posła z okręgu chrzanowskiego Stohandla. Zaproszenie było posłane listem poleconym do Bielska. Pan poseł nietylko nie przybył, ale nawet nie dał żadnej odpowiedzi. Od tego czasu upłynęło 3 miesiące, aż tu naraz otrzymują nasi towarzysze ten sam list, z pieczątkami pocztowymi Bielsko i Biała z napisem: Adresat nieznany. Dziwna rzecz, iż tak „sławny" poseł nie jest poczcie znanym. Widać z tego, że pan poseł sam sobie nie życzy, aby go znaleziono. Widzimy, że nietylko sądownictwo, ale i poczta stoi na usługach posłów z Koła polskiego.

— **Lichwa mięsna.** Traktat rumuński, na mocy którego kilkadziesiąt tysięcy sztuk bitego bydła będzie się sprowadzało z Rumunii do Austryi, wejdzie w życie z końcem lutego. Wtedy mięso zapewne nieco potanieje.

Ale żeby w zupełności wyzyskać traktat rumuński, należałoby założyć jatki miejskie. Obecną lichwę mięsną ilustruje następujący fakt, wykazujący, jak ogromne zyski ciągną rzeźnicy. W mieście kosztuje kilo mięsa 1 K 40 hal., podczas gdy w Czarnej Wsi l. 67 sprzedaje p. Saniternik kilo mięsa po 88 hal. P. S. bez zarobku mięsa z pewnością nie sprzedaje, a przecież jego ceny są o 52 hal. tańsze na jednym kilu. To też jatki miejskie mogłyby sprzedawać mięso jeszcze taniej, gdyż mogłyby sprowadzać mięso wprost z granicy rumuńskiej. Sprawę tę zarówno w akcyi o zdobycie prawa głosowania do gminy, jak i przy wyborach gminnych jasno postawimy i przekonamy się, czy ludność oświadczy się za tanim mięsem, czy za lichwiarzami mięsnymi.

— **Zdrożenie cukru.** Kartel cukrowy podwyższył ceny cukru. Kartel cukrowy jest to związek rafineryi cukru (przerabiających syrop cukrzany na cukier), który ustanawia wspólnie ceny cukru. Kartel pozwala każdej rafineryi wyrabiać pewną ściśle określoną ilość cukru. Dyktuje on ceny cukru, jakie żywnie chce i nie boi się konkurencyi, przez co osiąga olbrzymie zyski. Gdyby jakaś rafinerya odważyła się sprzedawać cukier niżej ceny wyznaczonej przez kartel, wtedy kartel zniża cenę cukru niżej kosztów produkcyi, a może to zrobić, bo ma ogromne pieniądze. Rafinerya zaś, nie mając tak wielkich kapitałów, musi upaść, a wtedy kartel na nowo podnosi cenę i odbija sobie z nawiązką poniesione koszta. To też na to nie odważy się żadna refinerya. Jak powiedzieliśmy, prócz dyktowania cen, przepisuje kartel ilość cukru, jaką każda rafinerya może wyrabiać. Skutkiem tego np. jedyna rafinerya cukru w Przeworsku wyrabia tylko tyle, ile zjada połowa ludności galicyjskiej, gdyż na więcej kartel jej nie pozwala. Gdyby zaś mogła wyrabiać dowolną ilość cukru, wtedy cała masa chłopów, uprawiających buraki i całe rzesze robotników miałyby zarobek. To też parlament ludowy musi wypowiedzieć wojnę kartelowi. Drożyznę cukru potęguje jeszcze podatek od cukru, wynoszący 38 hal. od kilograma.

Gdy soc. demokraci przeparli w Izbie posłów zniżenie podatku cukrowego, to Izba panów za namową Korytowskiego zniżenie to odrzuciła.

— **Ludowcy a bank parcelacyjny.** Czytelnikom znana jest dobrze sprawa banku parcelacyjnego. Otóż w sprawie tej odbyło się zebranie posłów-ludowców we Lwowie, na którem postanowiono dążyć do uzdrowienia banku, a winnych pociągnąć do odpowiedzialności. Natomiast o reformie do sejmu, ludowcy nie powiedzieli ani słowem. Bank krajowy, będący w rękach szlacheckich, pod tym tylko warunkiem zgodzi się na uzdrowienie banku parcelacyjnego, jeżeli ludowcy-posłowie nie będą się domagać reformy wyborczej. Na to muszą się zgodzić, gdyż właśnie winnymi są posłowie-ludowcy, których w razie bankructwa banku, chłopi przepędzili by na cztery wiatry. Stapiński za ogłoszenia banku, wydawał „Przyjaciela Ludu“, a dopiero w ostatniej chwili, ograniczył je tylko do jednej strony. Na wypadek zaś bankructwa banku przygotował się zawczasu, gdyż sprzedał swą kamienicę(!). Poseł Olszewski jako delegat banku (a równocześnie członek Rady nadzorczej!!!) wziął ładne pieniądze, a przez sprzedanie dóbr Kielanowice bankowi zrobił majątek tak, iż dziś ma wieś. Bank bowiem z protekcyi dla niego dobra te przepłacił. Poseł Harnek jako delegat (równocześnie członek Rady nadzorczej, a więc miał siebie samego krytykować!) wziął również ładne pieniądze. I w ten sposób wielu zrobiło majątek. Śmiesznem jest żądanie, aby winnych pociągać do odpowiedzialności. Podobnie jak w banku kontrolowali siebie samych, tak teraz siebie samych mają sądzić. A kiedy ich lud osądzi?

— **Walka z pijaństwem w Szwecyi.** Podczas strejku powszechnego w Szwecyi, zamknięte były wszystkie szynki, co wpłynęło na znaczne zmniejszenie się śmiertelności. Towarzystwo wstrzemięźliwości od napojów alkoholicznych urządziło powszechne głosowanie (plebiscyt) w sprawie zupełnego zakazu sprzedawania wódki. Otóż ogromna większość ludności miasta Sztokholmu oświadczyła się za zupełnym zakazem sprzedaży wódki, Z prowincyi brak wyników głosowania; ale i tam ludność oświadcza się przeciw wódce.

Bojkot piwa w Niemczech. Towarzysze niemieccy na ostatnim zjeździe w Lipsku, ogłosili bojkot piwa. Skutki tego bojkotu zaczynają już się pokazywać. I tak we Wrocławiu konsumcya piwa zmniejszyła się o 20—80% tak, że wielu szynkarzy z braku zarobku zamknęło szynki. Podobnie powinni postąpić i nasi towarzysze, a szczególnie z wódką, którą rząd obłoży wyższym podatkiem, a kraj opłatami szynkarskiemi. Ze względów politycznych i zdrowotnych bojkotujmy wódkę.

— **Walka z prostytucyą i handlem żywym towarem.** Dwa kraje najbardziej w tych sprawach są interesowane — Rosya, będąca źródłem, skąd czerpią hojnie żywy towar dla swych domów publicznych. Ameryka i Stany Zjednoczone Ameryki (obliczają ilość prostytutek na 300 tysięcy) wystąpiły do walki z temi strasznemi plagami. Handel żywym towarem jest temsamem, co dawny handel rzymskiemi niewolnikami kupowanemi w tym celu, aby swoim właścicielom przynosiły z prostytucyi dochód. Wysiłki różnych towarzystw, walczących z handlem żywym towarem, nie odnoszą skutku, gdyż rząd patrzy przez palce na jego uprawianie. Szczególnie rząd austryacki i węgierski powinien wytężyć swe siły w tym kierunku, aby zgnieść zupełnie handel żywym towarem, tak bujnie rozwinięty na Węgrzech, w Galicyi i Bukowinie. Również przepisy o prostytucyi należałoby gruntownie zmienić, określić wiek prostytutki (w Rosyi najmniej 21 lat) i uwolnić je od strasznej lichwy w postaci podwójnych cen za wikt, suknie ze strony właścicieli domów publicznych, co wpędza je w istną niewolę; zawsze bowiem są „zadłużone“. Parlament ludowy i w tej sprawie musi przeprowadzić daleko idące reformy.

— **Strzeżcie się prasy klerykalnej,** bo inaczej pójdziecie do kryminału. Przekupka Frisch za to, iż owijała towary w czasopismo jezuickie „Posłuniec Jezusowy“, została skazana na 7 dni aresztu. Dlatego też ostrzegamy, aby pism klerykalnych nie kupować do użytku w pewnych miejscach, gdyż za to grozi więzienie. Prasa klerykalna zapewne poniesie ogromne straty, gdy zabroniono jej używać do codziennego użytku w miejscach ustępowych.

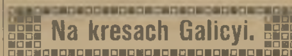


Wybory w Żywcu.

Zabłocie koło Żywca, 21 stycznia. Szanowna Redakcyo! Przez przeszło 2 miesiące trwała u nas w Żywcu okropna agitacya przedwyborcza do rady gminnej oczywiście na sposób iście galicyjski. Takiego pijaństwa, gwałtu, krzyku trudno nawet opisać. Kandydaci, przeważnie bogaci handlarze świń i kupcy, setki tracili na różne przyjęcia i pijatyki, pragnąc w ten sposób zjednać sobie zwolenników. Im bliższy był czas wyborów, tem większe były orgie pijackie i terror. Ponieważ u nas między mieszczaństwem są tylko zakuci klerykali, którzy każdego postępowego człowieka nazywają... demokratą (pod tem słowem rozumieją coś strasznego), nic więc też dziwnego, że tylko takich w dniu 17 stycznia do rady gminnej wybrano. Działy się przytem niesłychane rzeczy, głosującym, których nie byli pewni, kandydaci wraz ze swemi hyenami kartki z rąk wyrywali; pół-umarłych wyciągali z łóżka i ciągnęli ich do głosowania, jak np. 98 letniego Mazurka, Miodyńskiego, który przywleczony do Magistratu zemdlał. Widzimy więc, do czego doprowadzi klerykalna głupota i zaślepienie. Naturalnie, wybrano swoich: Józefa Studenckiego, zwanego Kyza (świnkarza), Franciszka Studenckiego, zwanego Ulinek (świnkarza), Franciszka Fobera, handlarza, Brydzińskiego, majstra szewskiego i Romana Błasiaka, majstra murarskiego. Przeciw tym „wyborom“ wniesiony zostanie oczywiście rekurs.

W tych pijatykach brał udział chłopski poseł Maciuś Fijok, który urżnął się jak nieboskie stworzenie. Zbratał się z tymi, którzy w r. 1897 chłopom kijami głowy rozbijali. Maciuś wypił wino przeznaczone dla komisyi i urznięty u Kotlańskiego plótł takie głupstwa, jakichby się wstydził największy idyota. Nic więc dziwnego, że ten lizuń, pół-panek, traci coraz bardziej zaufanie u ludu za jego bratanie się z tymi krzywdzicielami chłopów świnkarzami. Pozdrawiamy Redakcyę i Czytelników „Prawa Ludu“.

Towarzysze chemiczni.



Kołtuni się boją!

Komorowice. Od roku ruch robotniczy w całym naszym powiecie wzmógł się ogromnie. Wszędzie odbywają się zgromadzenia, a teraz zabierają się towarzysze do założenia konsumów w niektórych gminach. I u nas stosunki się zmieniły. Skończyły się złote czasy dla tutejszej gminnej klerykalno-stojałowczykowskiej kliki. Siedlacy utworzyli spółkę dla wyzysku i teroru robotników, a na wykonawców swych rozkazów wzięli osławionego Gryłkę, który chce być koniecznie sekretarzem gminy, a jest sobie zwyczajnym gryzipiórkiem w wolnych chwilach, bo zresztą wprawia się w robieniu kielnią — i tutejszego drewnianego policaja. Ta ładna kompania dostała poprostu szału, że socyaliści wynajęli sobie w Komorowicach lokal i odbywają zgromadzenia. Początkowo suszyli sobie mózgi nad wynalezieniem jakiejś trucizny na „dyabłów demokrackich“. Nie pomogło ani kropidło, ani sekatury żandarmskie, ani różne oszczerstwa kliki. Socyaliści mnożyli się jak grzyby po deszczu, a kliczka schodziła się do karczmy i tam w wódce topiła „demokratów“.

W grudniu zwołaliśmy zgromadzenie do lo-

kalu na „Otrendzie“. Chcieliśmy się oko w oko spotkać z tymi obrońcami wiary w kieliszek wódki. Bali się jednak prawdy. Tak długo chodził pisarz Grylka i podobno nawet zastępca wójta (!!) do restauratora prosił, groził prześladowaniami, aż ten cofnął pozwolenie zgromadzenia. Na 16 stycznia zwołaliśmy znowu zgromadzenie na „Zabawę“. Ale to im nie dało spać. Łazili do właściciela domu p. Rosnera, drzwi się nie zamykały i prosili, aby restauratorowi nie pozwolił na odbycie zgromadzenia. P. Rosnera uważaliśmy dotych czas za roz ądnego człowieka, ale gdyby prawda to była, co o nim mówią, musielibyśmy swoje zdanie zmienić i nim bliżej się zająć. Sądzimy jednak, że będzie nie potrzebne. Na dzień zgromadzenia zaalarmowano wszystkie siły porządku — naturalnie na chwiejnych nogach, — a dla pewności ustawiono przed lokalem dwóch żandarmów, aby przecież jaki bakcyl socyalistyczny nie zakradł się i zgromadzenia mimo to nie urządził.

Takich środków chwytają się kołtuny tutejsze w walce z nami. Boją się stanąć otwarcie na zgromadzeniu, a więc odmawiają lokali. Myślą, że prawdę można schować pod korzec przed światłem. My te drobne szykany przetrzymamy, a kiki one nie uratują. Robotnicy przekonują się ciągle, że ta kompania prowadzi tutaj gospodarkę, zwróconą przeciw robotnikom. Nie chce nawet pozwolić na porozumiewanie, odmawia lokali na zgromadzenie. Dochody z nas brać umieją, a rządzić nami chcą bez nas! Niedługo już ich panowanie tutaj!

Słówko jeszcze do szynkarzy. Nie dają nam lokalów na zgromadzenia. A pytamy się, z kogo oni żyją, jeżeli nie z robotników? Pieniądze z nas biorą, majątki na nas robią, a sali nie chcą udzielić. A no zobaczymy! Jeżeli tak dalej będą postępowali, to niechaj swoje lokale dla siedlaków trzymają, a ani jeden robotnik tam nie pójdzie. „Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie“. Panowie restauratorzy wiedzą, żeśmy już nieraz taką walkę prze prowadzali i zawsze skutecznie, ale czy im to wyjdzie na zdrowie, nie wiemy. Pójdą do Gryłki i jego kompanionów, niech im dają zarobek, bo robotnicy nie dadzą. Jeszcze trochę zaczekamy.

Robotnicy z Komorowic.

Znaczenie „Prawa Ludu“.

Bielsko. Począwszy od 1 stycznia wychodzi „Robotnik tkacki“, jako tygodnik. Dla robotnika trzeba prócz tego pisma politycznego. Wielu robotników kupuje „Gońca“, „Nowiny“ lub „Wieńca“, a zapomina o tem, że te pisma w czasie jego walk czy politycznych, czy zawodowych, przeciw niemu występowały. Naszem pismem robotniczem jest **„Prawo Ludu“**! Musimy wyrzucić z ręki robotnika wrogą mu gazetę, a dać mu naszą. Znaczenie prasy zrozumieli towarzysze niemieccy, a ich niestrudzona agitacya doprowadziła do tego, że „Volksstimme“, ich organ wychodzi dwa razy w tygodniu. A u wielu, wielu jeszcze robotników Polaków, nawet towarzyszów niema „Prawa Ludu“. Dalej do pracy!

Towarzysze niemieccy niechaj nam tu będą przykładem. Agitujcie po fabrykach, po warsztatach, w izdebkach robotniczych, zdobywajcie nowych odbiorców dla swego robotniczego pisma politycznego **„Prawa Ludu“**.

Ze świata.

Ameryka.

Bojkot mięsa. Oryginalnego środka przeciwko wzmagającej się drożyźnie mięsa chwycili się mieszkańcy miasta Kanzas City, w Ameryce północnej. Oto zobowiązali się pisemnie, iż przez jeden miesiąc powstrzymają się zupełnie od jedzenia mięsa. Myśl ta znalazła u publiczności amerykańskiej ogólny poklask. Za przykładem miasta Kanzas City uchwaliło bojkot mięsa tak e kilka wielkich miast organizacyi robotniczych. Wszędzie odbywają się masowe zgromadzenia dla zjednywania nowych zwolenników tego oryginalnego bojkotu. Dotąd już blisko milion osób zobowiązało się nie jeść mięsa. Skutki tego bojkotu okazały się natychmiast, gdyż ceny mięsa spadły znacznie.

Podobny bojkot przydałby się bardzo i u nas, aby poskromić nienasyconą nigdy zachłanność różnych panów Bialików, Sataleckich, samowolnie śrubujących ceny mięsa do niesłychanej wysokości i bezczelnie a jak dotąd bezkarnie, ograbiających kieszenie najbiedniejszych.

Rosya.

Zeszłoroczne represye caratu w cyfrach. Jaskrawą ilustracyą „konstytucyi“ w Rosyi są dane, tyczące się represyj w roku 1909. W roku tym wydały sądy wojenne w Rosyi ogółem 1435 wyroków śmierci. Najwięcej wyroków śmierci wydano w Jekaterynosławiu — 205. Dalej idą: Warszawa (106), Kijów (93), Charków (65), Moskwa (54), Wilno (35). Z wyroków sądu wojennego stracono 549 osób. Co do liczby wykonanych wyroków pierwsze miejsce zajmuje Jekaterynosław. Stracono tutaj 75 osób. Za nim idą: Odessa (31), Saratów (28), Warszawa (28).

Kary prasowe w r. 1909 dosięgły sumy 87.375 rubli. Wogóle niema w Rosyi ani jednego pisma postępowego, któreby nie zapłaciło kary prasowej. Rząd rosyjski brutalnie tłumił każde wolne słowo, każde choćby najogólniejsze ogłoszenie nieprzyjaznych dla niego faktów. Tak np. za artykuły w sprawie znanego agenta-prowokatora Aziewa zapłaciła prasa rosyjska 12.350 rubli.

W r. 1909 zesłano pod jawny dozór policyjny do oddalonych gubernij rosyjskich 2200 osób. Ogólna liczba zesłańców politycznych wynosiła w r. 1909 22.568 osób.

To się nazywa: „wolność“ w caracie.

Z SZEREGÓW MŁODEJ GWARDYI.

Wskazówki dla agitacyi.

1) Najskuteczniejszą agitacyą dla organizacyi jest ta, którą wszyscy koledzy prowadzą codziennie pomiędzy swymi współpracownikami, to jest agitacya ustna. Agitacya ta jest już dlatego najskuteczniejszą, ponieważ przez regularne prowadzenie jej, przez jej siłę, zrozumiałość i przez to, że nie zależy bezpośrednio od jakiegoś stowarzyszenia, oddziaływa silnie na umysły kolegów młodocianych, stojących jeszcze zdala od organizacyi i wciąga ich powoli na drogę organizacyjną.

2) Towarzysz młodociany staje się agitatorem, jeśli ze swymi kolegami w warsztacie postępuje prawdziwie po koleżeńsku. Jeśli w stosunkach z nimi jest uprzejmym, jeśli akuratnie i pilnie wykonuje swą pracę, jeśli sumiennie spełnia swoje obowiązki koleżeńskie względem nich. W ten bowiem sposób łatwiej zyskuje ich zaufanie, a przez to może wywierać na nich wielki wpływ.

3) Każdy towarzysz młodociany powinien dokładnie znać cele i zadania swej organizacyi i takowe przy każdej nadarzającej się sposobności objaśniać je drugim. W sporach z pracodawcami powinien zawsze stanąć stanowczo i z godnością po stronie pokrzywdzonego, służyć mu radą i czynem. W razie potrzeby zachęcać ich do domagania się lepszych warunków pracy; o ile możności łagodzić wszelkie nieporozumienia między kolegami i sam takowych unikać.

4) Przy każdej nadarzającej się sposobności powinien im wskazywać na potrzebę organizacyi, tłumaczyć im korzyści organizacyi zawodowej. Np. w takiej a takiej miejscowości koledzy uzyskali polepszenie warunków pracy, bo byli dobrze zorganizowani, tam zaś nie osiągnęli nic, bo nie byli wcale zorganizowani; gdzieindziej przegrali strejk, ponieważ nie było między nimi solidarności i znaleźli się wśród nich łamistrejki, bo nie rozumieli zasady: Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

W ten sposób powinien stale żywem słowem oddziaływać na umysły kolegów swoich, pamiętny na przysłowie: Częsta kropla żłobi skałę.

Bernard Birnbaum
młodociany krakowski.

Krakowska Komisya Oświatowa P. P. S. D.

We środę dnia 2 lutego o godz. 11 rano
w lokalu Związku robot. (Wiślna 5, I piętro).

Tow. dr **St. Zelt** wygłosi

ODCZYT

na temat:

„Austryackie prawo konstytucyjne“

Wstęp 6 hal. — Krzesła 20 hal.

Zebranie niniejsze odbędzie się na podstawie § 2 ustawy o zgromadzeniach.

Krakowska Komisya Oświatowa P. P. S. D

urządza

we środę dnia 2 lutego — o godz. 4 po południu
w lokalu Związku stow. robot. (Wiślna 5)

ZABAWĘ

DLA

DZIECI ROBOTNICZYCH

Program:

I. **Bajki** (ilustrowane obrazami niknącymi):
   1. **„O krasnoludkach i sierotce Marysi“;**
   2. **„O kocie, który chadzał własnemi drogami“**
   opowie p. *Helena Orsza.*

II. **Deklamacye:**
   1. Syrokomla: „Lalka“;
   2. Ujejski: „Za służbą“, wypowie p. ***;
   3. Mickiewicz: „Pani Twardowska“;
   4. Czerwiński: „Na pobojowisku“
   wypowie tow. *Zygmunt Jasiński.*

III. **Gry i zabawy dla dzieci** pod kierunkiem tow. Z.;

IV. **Korowody kostyumowe dzieci;**

V. **Wjazd „Królowej Śnieżki“** z orszakiem śniegowym, która odwiedzi zabawę, aby rozdać upominki;

VI. **Tańce. — Śpiewy chóralne.**

W czasie zabawy bezpłatny podwieczorek.

Wstęp dla dzieci 10 hal. — Rodzice (z dziećmi) mają wstęp wolny. Osoby starsze, pragnące poprzeć finansowo zabawę — 50 hal.

Baczność, Towarzysze!

Agitujcie swoje żony i siostry, organizujcie oświatowe koła kobiece!

RUCH OŚWIATOWY

Metalowcy. We czwartek dnia 27 o godzinie 7 wieczorem odczyt tow. K. Czapińskiego na temat: „O parlamentaryzmie".

Stolarze. We wtorek dnia 1 lutego o godzinie 7½ wieczorem odczyt partyjny.

Metalowcy. We czwartek dnia 3 lutego o godz. 7 wiecz. odczyt tow. H. Gottlieba na temat: „Drożyzna, jej przyczyny i skutki".

To i owo.

(Wspomnienia z lat dziecinnych. — Precz z ciemnotą. — Na straconym posterunku. — Idzie czas! — (Kraina mogił i krzyżów. — „Halbasien". — Owoce szlachecko-klerykalnej opieki. — Kiedyż słońce rozbłyśnie?).

Jest jeden gatunek sowy, zwanej „pódźką". Śmieszny ten ptak, jak wogóle śmieszną jest każda sowa swoim wyglądem, wziął tę nazwę stąd, że odzywając się, wymawia dokładnie: „pójdź! pójdź!". Lud zabobonny upatruje w niej zwiastunkę śmierci: skądkolwiek odezwie się swoim ponurym, grobowym głosem, tam musi ktoś umrzeć.

Pamiętam — byłem wtedy jeszcze małym chłopcem — jakim zabobonnym, śmiertelnym strachem przejmował mnie ten ponury głos: „pójdź! pójdź!" Bestya zagnieździła się u nas na strychu i codzień do późna w nocy hukała swoje: pójdź! pójdź! Ile razy wracałem ze wsi z zabawy z moimi rówieśnikami późnym wieczorem, a słyszałem ten jej ponury głos, tyle razy naciskałem na uszy kapelusz lub czapę baranią — co miałem — i z bijącem sercem odmawiałem: Kto się w opiekę.

Znienawidziłem ją śmiertelnie.

— Tatuniu — zapytałem się raz ojca — co to za gad? — Ojciec uśmiechnął się. — To jest synku ptak — a nie gad; a odznacza się tem, że nie lubi światła i nazywa się sowa. — Zdziwiłem się. W mojej chłopięcej główce nie mogło się pomieścić, jak to nie można lubieć światła. Przecież światło, słońce takie piękne, takie rozkoszne, a noc taka straszna i ponura. I znienawidziłem ją jeszcze więcej. Ktoś, co nie lubi światła — och! Lecz raz się zdarzyło, że w biały dzień wyleciała sowa ze swej kryjówki na świat boży — na ten cudny, rozkoszny świat. Gwałtu — co się nie działo! Wszystkie ptaki, jakie żyły: wróble, zięby, sikory — wszystkie rzuciły się na nią z wrzaskiem, piskiem, dziubiąc i skubiąc ją, jak mogły. I kto wie, coby się z nią było stało, gdyby cudem jakimś nie trafiła do swej kryjówki. Cieszyłem się jak prawdziwe dziecko; żałowałem tylko, że nie zadziubały jej na śmierć.

Och — lata dziecięce!

Czas mijał. Ojczysko kochane umarło, a ja musiałem w świat — w świat za chlebem. I o to ja — ulubieniec księży i zakonnic (w mojej wsi jest klasztor) — ja poznałem inny świat, inne życie. I ja, com dzieckiem wzrastał „w łasce u Boga i ludzi", jak mówi Ewangelia — ja stałem się socyalistą.

Po latach wielu wróciłem do mojej wsi rodzinnej — wróciłem z sercem gorącem i głową pełną marzeń. Zacząłem działać. Wy mnie zrozumiecie kochani czytelnicy: zgromadzenia, czytelnia, „Naprzód", „Czerwony Sztandar" i t. p. Marzyłem: czem to będzie moja wioska, moje gniazdo rodzinne.

Tymczasem . . . . dowiedział się o tem ks. proboszcz i począł „działać" na swój sposób. Kazania, wyklinania, nauki przeróżne — wszystko to miało ten skutek, iż odwróciły się odemnie serca moich braci i poznałem na sobie prawdę biblijną! Nikt nie jest prorokiem w swojej ojczyźnie. Lecz wtedy przypomniała mi się owa sowa — „pódźka", która nie lubi światła i spostrzegłem, że mój ks. proboszcz jest kubek w kubek do niej podobną. Tylko.... och, to nieszczęsne tylko.... tylko, że biedne wróble — chłopy nie rzucały się nań, aby go zadziubać....

Lecz idzie czas....

Galicya nasza podobną jest do cmentarza, pełnego krzyżów, figur, nagrobków, no i grobów oczywiście. Przyzna mi słuszność każdy, który miał sposobność, może nieraz zmuszony do tego, wędrować po Galicyi piechotą. Takiego mnóstwa krzyżów: przydrożnych, misyjnych, nie misyjnych, pamiątkowych, przeróżnych figur, kaplic trzeba szukać daleko. A wędrowałem po Szląsku, Morawach, zawadziłem i o Czechy, wędrowałem po Węgrzech i Królestwie — nie spotykałem tego w takiej ilości nigdzie, jedynie w Galicyi. Zupełnie, jak na cmentarzu. Gdzie spojrzysz — krzyż, a chałupy chłopskie to groby cmentarne w całem tego słowa znaczeniu. Smutne, ponure, bez życia, pełne żywych chłopskich trupów. Tylko wspaniałe kościoły, plebanie i dwory wznoszą się dumnie ponad tymi chałupami — grobami i zdają się im urągać i szydzić z nich. Mamy podobno teraz wiek XX? Ale każdy, kto poznał życie naszego chłopa, będzie się śmiał z tego szyderczo, a jeżeli ma trochę serca, śmiać się będzie przez łzy. O! może się szlachta i kler pochwalić swoją gospodarką! O, może!

Oburzamy się na Szwabów, jeśli oni nazywają Galicyę „Halbasien" (Półazya). Ale cóż, kiedy to prawda. Ileż to razy przyszedłem do chłopa na nocleg i co widziałem? Kury, gęsi, świnie w izbie, zamiast łóżek, jedna wielka prycza, na której śpią obok siebie ojciec, matka, rodzeństwo — nieraz nago. A w nocy gromady szczurów swobodnie spacerują sobie po izbie, a wszędzie brud i robactwo. I zdumiony pytałem sam siebie: Gdziem się znalazł? Między Malajczykami, Indyanami, czy innymi dzikimi ludźmi?

— Halbasien? Gorzej niż Halbasien!

He — Jaśnie Wielmożni! Czem to jest ten „wasz" chłop? Człowiek to, czy bydlę? Wszak on od wieków żyje pod waszymi skrzydłami. Wszak lubicie sobie gwarzyć, że pan dziedzic to ojciec, a pani dziedziczka, to matka. Czemże to są te wasze „dzieci"? He — Wielebni i Przewielebni „Pasterze duchowni"! Czemże to są te wasze duchowe owieczki? Czy nie zrobiliście ich prawdziwemi owcami i gorzej niż owcami?

Gdybym tak mógł opisać te stosunki w Galicyi — włosy by z przerażenia na głowie powstawały. Niema szkół, niema oświaty, chłop żyje jak nie człowiek, ale kościołów, figur, krzyżów — nie zliczyć. Wiek XX? O, cześć wam panowie!

Na kler i szlachtę nie mamy się co spuszczać — to darmo. Nędza i ciemnota leży w ich interesie. Wtedy będzie lepiej, jeżeli nasza idea socyalistyczna przeniknie do najmniejszej wsi chłopskiej, jeżeli w tych grobach nowe wzbudzi życie. *Chachar.*

MARYAN WAWRZENIECKI.

Krwawe widma.

Ciekawe procesy, tortury i osobliwe egzekucye.

Kaźń Piekarskiego, 1620 r.

Piekarski Michał był szlachcicem polskim, synem Stanisława, urodzonym we wsi Bieńkowice, w województwie i powiecie sandomierskim. W młodości uderzony w głowę, wykazywał ślady obłędu i był w kurateli u krewnych. Rokosz Zebrzydowskiego rozbudził Piekarskiego z chorobliwego odrętwienia. Uczestnik wiecu rokoszan, zapalony ich wymową przeciw Zygmuntowi III, wspomniał, iż z polecenia sądu koronnego był sam pod kuratelę oddany i postanowił zamordować króla. Wieść o zabiciu we Francyi Henryka IV podnieciła go do czynu.

Dnia 15 listopada 1620 r., gdy król szedł do katedry św. Jana w Warszawie, Piekarski uderzył go dwa razy czekanem (czakan węgierski, rodzaj toporka z obuchem na lasce). Ciosy źle wymierzone, poszły pośluzem po twarzy króla. Rana była drobna. Skazany na srogą śmierć, gdy spowiednik jezuita wspomniał, iż Bogu winien dziękować, że cios chybił króla, przeklinał siebie i rękę, a gdy kat miał mu tę rękę upalić, sam ją na ogień wyciągnął.

Piekarskiego tracono w Warszawie 1620 r. tak: „Był prowadzony na wozie czterema końmi, na którym uczynione mu było siedzenie wysoko i katom, iż widać ich było wszystkim ludziom. Wyjechali z zamku na wał bramą, a wjeżdżając na Przedmieście Krakowskie, także z ulicy w rynek, wjeżdżając z rynku w ulicę ku Nowemu Miastu, także na Nowe Miasto w rynek wjeżdżając, siepał go kat kleszczami rozpalonemi, a tam mu na Nowem Mieście teatrum było zbudowane, na które z nim wszedłszy oprawcy pod ręce na zad związane, podsadzili dymnice z ogniem, siarki weń nasypawszy, palili je, mieszkami dymając; potem, zszedłszy z nim z góry, te cztery konie wyprzęgłszy z wozu, poprzywiązywawszy postronki do rąk i nóg, chcąc go roztargnąć, ale iż temu dość nie mogli uczynić, naciął kat siekierą a wyciąwszy konie, urwali nogę mu prawą. Zatem samego wziąwszy i te targane członki, włożyli na stos drzew i spalili".

KOMUNIKATY.

Próby chóru żeńskiego odbywają się we wtorki i piątki o godz. 7 i pół wiecz. w lokalu administracyi „Naprzodu", ulica Filipa 11, parter. Tamże przyjmują się zapisy Towarzyszek do chóru. Komitet chóru żeńskiego.

Towarzyszki, zapisujcie się do organizacyi kobiet! Wpisy przyjmuje się w redakcyi „Prawa Ludu“, ul. Wiślna 5, II p., w niedziele od godz. 11—12 i pół w południe, w poniedziałki, czwartki i soboty od godz. 7—8 wieczorem.

Komitet organizacyi kobiet P. P. S. D.

Organizacya współdzielcza jest uzupełnieniem organizacyi zawodowej i politycznej. Popierać więc ją, znaczy oddawać usługi całemu ruchowi robotniczemu. **Agitujmy na rzecz konsumów!**

NADESŁANE.

Prenumerujcie i czytajcie

tylko pisma partyjne!

15.000 podziękowań od wdzięcznych uzdrowionych!

Światową sławę

uzyskał w krótkim czasie znany i powszechnie wychwalany środek do nacierania, pod nazwą

ICHTYOMENTHOL

który setkom tysięcy cierpiącym przywrócił zdrowie i dziś jest prawie u każdego ulubionym środkiem domowym, który leczy jak najbardziej zastarzałe i uporczywe wypadki: **Reumatyzmu, Gośćca, Nerwoboli, Bolu** głowy lub **zębów, Kłucia** w boku. **Suchych bolów, Spuchlizn, Zapalenia** stawów i tym **podobne dolegliw.ści**, a usuwa je bezpowrotnie w jak najkrótszym czasie nawet w tych wypadkach, w których inne środki nie pomogły.

Skutek nadzwyczajny. ▭ ▫ ▭ Działanie szybkie i pewne.

Jedyna główna fabryka i wysyłka
prawdziwego Ichtyomentholu.

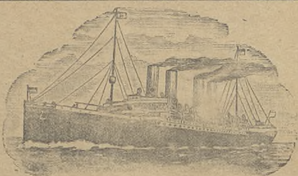
Laboratorium chemiczne

SZYMONA EDELMANA
W SAMBORZE, Rynek Nr. 4.

Pocztą wysyła się franco (z opłaconą pocztą) 5 flasz. k za 6 K.
" " " " 10 " " 10 K.
" " " " 25 " " 23 K.

Uwaga! — Ważne! Uprasza się żądać tylko Ichtyomentholu w plombowanem opakowaniu i zamawiać prawdziwego Ichtyomentholu li tylko ze Sambora, dokąd fabryka została przeniesioną.

1000 atestów (poświadczeń) lekarskich.



POLSKO-CZESKA FIRMA
KARESZ i STOCKI
Bremen, Bahnhofstrasse 29
przeprawia pasażerów
do Ameryki
i do wszystkich innych zamorskich krajów
po bardzo nizkich cenach
bezpiecznymi, znakomicie urządzonymi okrętami, wprost bez przesiadania się.

Doskonały zdrowy wikt. Rzetelna, uprzejma usługa.

Podróż oceanem trwa tylko 5½ dni cesarskimi, pospiesznymi okrętami:
„Kaiser Wilhelm II" || „Kronprinz Wilhelm"
„Kaiser Wilhelm der Grosse" || „Kronprinzessin Cecilie".

Korespondencya we wszystkich językach.

Wszelkie zapytania załatwia odwrotnie i bezpłatnie, a po otrzymaniu 20 koron zadatku wysyła kartę okrętową i dokładne pouczenie do podróży.

Karesz i Stocki, Bremen, Bahnhofstr. 29.
Ktoby chciał pośredniczyć, niechaj się zgłosi listownie.

Proszę zażądać gratis

i franko mego wielkiego, bogato ilustr. katalogu głównego z przeszło 3000 rycin wszelkiego rodzaju zegarków niklowych, srebrnych i złotych, ludzież wszelkiego rodzaju solidnych towarów złotych i srebrnych, instrumentów muzycznych, wyrobów ze stali i skóry, przedmiotów do użytku domowego, broni itp. po oryginalnych cenach fabrycznych:

Zegarek System Roskopf Patent	K 4·—
Tensam z podwójną kopertą	„ 6·80
Szwajcarski oryg. system Roskopf Patent	„ 5·—
Rejestr „Adler-Roskopf" nikl. remontoir	„ 7·—
Z podwójną kopertą	„ 7·50
Srebrny remontoir Gloria werk	„ 8·40
Srebrny remontoir z podwójną kopertą	„ 12·50
Srebrny łańcuszek pancerny, masywny, wagi 15 gr.	„ 2·60
Rosyjski o nikl. Tula cylinder rem. zegarek z werk. Tuna	„ 10·50
Zegar z kukułką K 8·50. Budzik K 2·90, Zegar kuchenny	K 3·—,

Szwarcwaldzki zegar K 2·50.

Za każdy zegarek 3 letnia gwarancya na piśmie! Niema ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Pierwsza fabryka zegarków Hanns Konrad
c. i k. dostawca nadworny w Brüx Nr. 1435 (Czechy).

NOWOŚĆ! Mała orkiestra do kieszeni.



Kilka osób jest w stanie utworzyć całą orkiestrę z harmonii ust. organków Nr 2271. **Harmonika ustna z organkami** mosiężne blaszki 10 otworów, 20 tonów pierwszej jakości z bębenkiem. Każdy może natychmiast grać. Za sztukę w ładnem pudełku K 2·50. Nr. 2272, ta sama 16 otworów, 32 tony z tremolową tonacyą pierwszej jakości z bębenkiem w ładnem pudełku opakowana K 3·—. Wysyłka za pobraniem lub poprzedniem nadesłaniem należytości przez c. i k. nadwornego dostawcę

HANNS KONRAD w Brüx Nr. 1977 (Czechy).
Dom przesyłkowy instrumentów muzycznych.
Bogato ilustrowany główny katalog z przeszło 3000 wzorami wysyła każdemu na żądanie darmo i opłatnie



Darmo i opłatnie wysyłam wielki cennik ilustrowany zegarków, zegarów, wyrobów jubilerskich z chińskiego srebra, towarów muzyczn. itd.

Sina Pelz, Kraków,
Gertrudy 29. — Rok zał. 1873.

Bez nauczyciela

bez przygotowania i bez znajomości nut może każdy na moim dętym **„Akkordeonie"** grać pieśni



do tańca i marsze. Na wesela, zabawy i wycieczki bardzo się nadające. Instrument ma 10 klawiszy, 20 tonów, 2 klapy powietrzne i kosztuje sztuka wraz z samouczkiem k. 2·50, 3 szt. k. 7·— Akkordeon w najlepszem wykonaniu, o najlepszych tonach za sztukę kor. 3·60. — Przesyła za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości

Hanns Konrad
Dom przesyłkowy instrument. muzycznych w Brüx Nr. 1434 (Czechy).
Bogato ilustr. pol. cenniki z przeszło 3000 rycin darmo i opłatnie



Tylko u mojej firmy do nabycia!

Kolejowi urzędnicy i służba

kupują tylko mój zarejestrowany **„Adler Roskopf"**, patentowany niklowy Anker-Remontoir, dla jego niezawodnego chodu, z pozłacanym znakomicie uregulowanym, na kamieniach obracającym się werkiem koron 7·—.

Tensam z sekundnikiem K 8·—.

Za każdy zegarek trzechlat. la piśmienną gwarancya! — Bez ryzyka! Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Wysyła za zaliczką pierwsza fabryka zegarów

HANNS KONRAD c. i k. nadworny dostawca w Brüx No 1980. (Czechy).
Na żądanie główny katalog z 3000 rycin, darmo i opłatnie.

!!Ważne doniesienie!!

Apteka i Laboratoryum chemiczne Szymona Edelmana wraz z fabryką powszechnie znanego środka przeciwreumatycznego do nacierania

Ichtyomentholu

została z dniem 1-go września 1909 przeniesioną do **Sambora** (w Galicyi).

Uprasza się przeto uprzejmie z wszelkiemi zamówieniami zwrócić się wprost do Sambora, gdyż tylko z tej miejscowości „Ichtyomenthol" wysyłanym będzie.

Adres:
Laboratorym chemiczne
aptekarza Szymona Edelmana
w Samborze, Rynek Nr. 4.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.